



W Bielsku 22. marca 1903.

Ku czci Leona XIII.

Krótki rys życia Leona XIII. przed wybraniem go na Papieża, podaliśmy w poprzednim numerze »Niewiasty« — obecnie chcemy zwrócić uwagę naszych Czytelniczek i Czytelników na działanie Leona XIII. jako P a p i e ż a, na to, czego w tych dwudziestu pięciu latach dokonał na chwałę Bożą, na pożytek wiernych i na dobro całego ludzkiego społeczeństwa.

Oczywiście nie możemy tu opowiadać historii wszystkich lat 25, bo na to miejsca w gazetce nie ma, więc tylko podniesiemy te sprawy, które działaniu Leona XIII. nadają wybitną i całkiem odrębną cechę.

Każdy z Papieży, wyjąwszy bardzo małą liczbę tych, którzy albo zbyt krótko, albo nie w duchu Bożym Kościołem zarządzili, działał dla chwały Bożej i pożytku wiernych, każdy jakimś znacnym czynem uwiecznił pamięć swoją przed potomnością i Bogiem.

Leonowi XIII. jednak przyznać to się musi, że objąwszy rządy kościelne w czasach i warunkach bardzo niekorzystnych, mądrością, roztropnością i cnotą, nie tylko dorównał poprzedni-

kom, ale odnowił w Kościele Bożym »pierwotnego ducha chrześcijaństwa«, jeżeli nie we wszystkim, to przynajmniej w kilku nader ważnych kierunkach, a temsamem pchnął łódź Piotrową na terytory, po których ona płynęła wówczas, gdy Piotr św. w rzeczywistości wiozł na swej łodzi Chrystusa na wodach morza Tyberiadzkiego.

Miłość i cześć dla prawdy nakazuje nam przyznać, że w Kościele katolickim nie wszystko obecnie dzieje się tak, jak było za czasów apostoelskich, lub w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Zmieniły się wprawdzie czasy i stosunki ludzkie, a wskutek tego zmienić się musiało niejedno, bo Kościół Chrystusa na ziemi składa się z ludzi, i jest »dla ludzi« założony, a to co ludzkie, musi się zmieniać, wzrastać, doskonalić, a czasem też słabnąć lub zanikać.

Ale są prawdy i zasady, które zawsze i wszędzie są na czasie, i których zastosowanie do stosunków ludzkich nigdy się zmienić nie może. Zaniedbanie takich prawd i praw, czy choćby tylko czasowe zapomnienie o nich szkodzi duszom ludzkim — a tem samem Kościołowi i opóźnia przyście królestwa Bożego na ziemię.

Nie da się zaprzeczyć, żeśmy niektóre ważne i stanowczy wpływ na życie wywierające prawdy chrześcijańskie puścili w niepamięć i przestali kierować się niemi w życiu naszym chrześcijańskim — i to jest główną i najprawdziwszą przyczyną osłabienia wiary, rozluźnienia obyczajów i mnożenia się sekt czy stronictw nieprzyjaznych Kościołowi katolickiemu — i chrześcijaństwu.

Lecz jak każdy człowiek skłonny jest winy swoje zwać na innych, tak i my katolicy chrześcijanie skarżymy się na bezbożnych, na nieprzyjaciół, na prześladowców i chętnie im przypisujemy całą winą za upadek ducha i prawdziwej pobożności, ale są to czeze skargi. . . . „Królestwo Boże w nas jest“ — powiada Ewangelia, a jeden z Ojców Kościoła trafnie napisał: „Nie zaszkodzą nam żadne przeciwości, gdy w nas nie będzie żadnej nieprawości.“

Zrozumiał to Leon XIII. Obejmując więc rzady w chwili, kiedy ze wsząd potężni, przeciwnicy i prześladowcy otaczali Kościół katolicki, Leon XIII. na nikogo z nieprzyjaciół nie narzekał, nikogo ze stojących poza Kościołem nie winił, ale całą uwagę i troskliwość swoją zwrócił ku temu, aby Kościół wewnątrz odnowić, aby prawdę Bożą światu w właściwem przedstawić świetle — i miłością a prawdą rozbroić nieprzyjaciół i przeciwników.

Więc zamiast narzekania na kacerzy, wrogów, prześladowców, Leon XIII. w listach okólnych, czyli tak zwanych encyklikach wykladał wiernym i światu, czym jest Kościół Chrystusowy. Przekonywał, że Kościół nie jest przeciwny ani rzetelnej wolności, ani prawdziwej oświeceniu, ani rozwojowi swobód obywatelskich; Kościół poleca przestrzeganie praw, ale sprawiedliwych; uczy uległości dla władzy, ale tej i takiej, która spełnia swe obowiązki i która stara się naśladować ojcowskiej powagi i troskliwości o dobro obywateli.

Równocześnie z tą pracą dla wewnętrznej reformy Kościoła i oświecenia prawdy Chrystusowej, kierowała jego działaniem miłość i wy-

rozmiarłość dla przeciwników i nieprzyjaciół, aby ich nienawiść do Kościoła uśmierzyć — i uczynić ich w ten sposób nieszkodliwymi.

Ludzie krótko widzący lub nie pojmujący ducha chrześcijaństwa, czynili Leonowi XIII. zarzut z tego, że dążył do pojednania z rządem pruskim i rosyjskim, że pisał i do sułtana tureckiego.

Lecz właśnie te czyny jego dowodzą, że odnowił on ducha chrześcijaństwa, przypomniał światu zasadę: miłości nieprzyjaciół i obowiązek przebaczenia im uraz.

To jest pierwsza z tych cech Leonowych, która go różni od poprzedników; to przykład dany nam wszystkim, że gdy chcemy dobra na świecie, musimy zacząć poprawę od wewnątrz, od własnego serca — i wyrzucić z niego wszelką nienawiść nawet ku tym, którzy nas nienawidzą i źle nam czynią.

»Nie klątwami i zohydzaniem przeciwników« ale własnem wewnętrznem odrodzeniem się w Chrystusie, pozyskuje się dusze Chrystusowi.

I drugą ważną prawdę chrześcijańską puściliśmy w niepamięć w praktycznem naszym życiu.

Dla biednych mieliśmy tylko politowanie i jałmużnę — a kazaliśmy im godzić się z swoim gorzkim losem i pocieszać się niebem.

Nawet duchowni sądzili, że wystarczy im dawanie jałmużny, a nie mają obowiązku zajmowania się »losem doczesnym« wiernych.

Leon XIII. i tu wznowił dawnego ducha chrześcijaństwa — i przypomniał wszystkim, a głównie Kapłanom, że obowiązkiem ich wyjść z zakrystyi, a iść między lud biedny nie po to, aby brać, ale raczej po to, żeby im dawać; po to, aby ich pouczać, że Bóg nie chce ich ubóstwa, ale raczej życzy im poprawy losu doczesnego — a chce im dać »chleb powszedni.« Wiadomo jest wszystkim, że encyklika Leona XIII. w sprawie poprawienia losu biedniejszych i pracujących skłoniła wszystkich katolików, świeckich i duchownych do dokładniejszego zastanawiania się nad twardym losem robotników i nad tem: co się każdemu człowiekowi należy? jakie obowiązki mają ci, którzy zdołali na świecie zgromadzić dostatki — a wreszcie, czy da się pogodzić z chrześcijańską sprawiedliwością, żeby tysiące i krocie tych ludzi którzy pracują, cierpieli nędzę i niedostatek?

Tę ważną i w skutkach swoich daleko sięgającą sprawę, zbywali przez długie wieki katolicy — a także Księża — w ten sposób, iż powiadano sobie: »To tak być musi na świecie«.

Co więcej, zwalano na Pana Boga winę za to, że jedni opływają w dostatki, a drudzy nieraz od głodu giną w ostatniej nędzy.

Błędne te i niechrześcijańskie poglądy i zapatrywania od dawna wkorzenione, obalił Leon XIII, pouczając, że jest różnica pomiędzy ubóstwem dobrowolnem, lub niedostatkiem z jakiegoś nieszczęścia lub grzechu wynikającym, a pomiędzy niedostatkiem i nędzą, pochodzącą z wyzysku bliźniego i z uciemżenia uboższych. I tę drugą nędzę Leon XIII. stanowczo nakazuje usuwać — a starać się o powrót do tych czasów, kiedy to u pierwotnych chrześcijan nie było »żadnego niedostatecznego czyli ubogiego.«



LEON XIII. Papież-Odnawiciel
20 lutego 1878—1903.

To druga właściwa cecha papieństwa Leona XIII.; to największa Jego chluba, że wznowił w ten sposób słowo Chrystusowe: »b o g i m Ewangelię — wesołą nowinę — opowiadają — głosząc im wybawienie także z »d o c z e s n e j« biedy.

I w tym dwojakim kierunku co do wyświeślenia prawdy Bożej — i co do polepszenia doczesnej doli pracujących, praca Leona XIII., została pomyślnym uwieńczona skutkiem. Nauka bowiem Kościoła, przez jego świetne encykliki wyłożona, zjednała sobie szacunek u wiernych i niewierzących — a sprawą społeczną zaczęli się zajmować wszyscy.

Lecz są jeszcze dwie drugie cechy Leona; są dwie inne jeszcze prawdy chrześcijańskie, które on przypomniał wiernym, ale niestety z mniejszym skutkiem.

Ewangelia Chrystusowa była od początku chrześcijaństwa najdroższym skarbem wiernych. Święci męczennicy umierali, ciskając do zranionej piersi księgę Ewangeli. Na każdym zebraniu wiernych czytano Ewangelię — bez niej nie było modlitwy, ani nabożeństwa. Ewangelię starano się mieć w każdej rodzinie, a przynajmniej w każdej gminie chrześcijańskiej — choć wówczas przepisywanie ksiąg było trudne i drogie.

Wpływało to korzystnie i na oświatę, bo każdy pragnął czytać Ewangelię, a więc uczył się czytać, aby »słowo Boga« nie było dla niego zamknięte.

Ta cześć dla Ewangeli. dziś pomiędzy wiernymi osłabła. Kto zna Ewangelię? Kto ją przeczytał całą? Kto ją ma w domu swoim, jako najpiękniejszą i najdroższą księgę?

Wpłynęło na to osłabienie gorliwości w czytaniu Ewangeli. odszczerpięstwo Lutra, bo luteranie zaczęli odrzucać wszystko, o czem w Ewangeli. nie napisano dokładnie i jasno. Powiedziano wtedy: »Niech Ewangeli. nie czytają w s z y s c y, bo Ewangelię można źle zrozumieć.

Lecz w tem zdaniu jest niewątpliwie p r z e s a d a — a wnet pojawiły się skutki zaniedbania czytania Ewangeli. bardzo szkodliwe.«

Albowiem bez rzeczywistego słowa Bożego usychają dusze — i ostygają w miłości ku Bogu i Chrystusowi.

Miejsce takich, które są trudne ku zrozumieniu, jest w Ewangeli. b a r d z o m a ł o ; daleko więcej znajdzie takich miejsc trudnych w każdym katechizmie — a przecie katechizm dajemy każdemu dziecku!

Jest nawet pewna obraza słowa Bożego zawarta w tem zdaniu, że lepiej jest dawać ludziom do czytania katechizm lub jakąś inną pobożną książkę, aniżeli Ewangelię.

Kto to mówi, ten zdaje się czynić wyrzut Duchowi św., że mniej dobrze wiedział, co i jak trzeba napisać dla pożytku dusz — aniżeli jakiś człowiek, duchowny czy świecki, który układa książki pobożne dla ludu.

Gdyby takie zdania wypowiadano z rozmysłem — byłyby one wprost bluźnierstwem, bo nie może ulegać wątpliwości, że Bóg Ewangeli. chciał mieć napisaną »dla w s z y s t k i e h« — i lepiej niż wszyscy pisarze ludzcy wiedział, co im może być pożyteczne i potrzebne.

Otóż Leon XIII. i w tym kierunku »w z n o w i ł d u c h a c h r z e s c i j a ń s t w a«, bo kilkakrotnie wzywał, ażeby »czytano i studyowano

Ewangelię, i Pismo święte« — w czem jednakże ze szkodą Kościoła dotychczas nie znalazł dostatecznego posłuchu.

To samo powiedzieć niestety potrzeba o tem, co stanowi czwartą cechę rządów Leonowych, to jest jego »miłość i cześć dla prawdy.«

Stało się w ostatnich czasach powszechną zasadą nawet między katolikami, że dla utrzymania wiary, a głównie dla utrzymania czci dla władzy, zwłaszcza duchownej, należy »zakrywać prawdę« — aby nie gorszyć ludzi. Cokolwiek więc złego lub zdrożnego stało się w przeszłości w Kościele lub między Duchownymi, to się pomija i tai, albo umniejsza i upiększa. Każde zaś skrytkowanie czynów ludzi, urząd jakiś piastujących, każde wytknięcie im błędu, poczytane bywa za »ubliżenie«, lub jako »zamać na cześć i powagę władzy.«

Tę zasadę obalił Leon XIII wzywając wszystkich uczonych do szukania prawdy — i otwierając dla nich wszystkie, nawet dotychczas tajne dokumenty, papiery i księgi historyczne Watykanu. Dziś do zbiorów, przez wieki gromadzonych w Rzymie, w siedzibie Papieży, każdy chcący poznać prawdę ma przystęp; może z nich korzystać i pisać o tem, co było złe lub zdrożne.

Duch Leona XIII. przejęty jest słowem Chrystusowem: „Prawda was oswobodzi“ i dlatego, nie chce nic ukrywać, lecz pragnie tylko jednego, aby każdy szukający prawdę, miał dobrą wolę.

To są zdaniem naszym, cztery główne cechy Leona XIII., temi różni się on stanowczo od swoich poprzedników. Wszystko, co powyżej przytoczyliśmy, zmierza do jednego celu: „odnowić ducha chrześcijańskiego.“

Uśłuchajmy głosu Ojca chrześcijaństwa: „Głębiej i lepiej zrozumieć prawdy Chrystusowe, oprzeć całe nasze życie praktyczne na sprawiedliwości i miłości dla uboższych i słabszych — czerpać ku temu siłę w Ewangeli, w miłości i czci dla prawdy“ — to zaiste znaczy być prawdziwym chrześcijaninem i prawdziwym sługą Chrystusa.

Do tego nas prowadzi Leon XIII. Cześć mu za to! — i posłuch Jego słowom.

Należałoby jeszcze nieco wspomnieć o tem, jakim był i jest Leon XIII. dla nas Polaków. Nie będziemy się tu powoływać na żadne Jego słowa, powiedziane do tej lub owej osoby, do tej lub owej pielgrzymki. Jakie rady daje Leon XIII. Polakom, to zawarte jest w Jego „Liście do Biskupów polskich“ wydanym w r. 1894. List ten, niestety, jak wiele innych pism Leona, nie zostawił między nami głębszego śladu — a go-dzien był tego, abyśmy go wszyscy znali na pamięć. Dlatego o tym liście jeszcze osobno napiszemy. —

Wspólny posiłek.

Kiedy rodzina do stołu zasiada, jest to chwila, w której odbywa się coś więcej, niżli pospolite »nakarmianie się«, tak, jakoby kto węg

dokładał do pieca. Obiad lub wieczerza w gronie rodzinnem, to godło wspólnego pożycia, a po sposobie w jaki się to odbywa, można poznać, ile ta rodzina ma wykształcenia i charakteru.

Porządek i czystość w podaniu pożywienia, serdeczność i roztropność rozmowy przy wspólnym stole prowadzonej, to wszystko ma swoje znaczenie. Nawet potrawy spożywane i sposób przyrządzania ich i podania są miarą uprzejmości, przyjaźni i rozsądku ze strony gospodyni.

Smutny to objaw czasów terażniejszych i smutne jego skutki, gdy często w rodzinach robotniczych, żona dla pospiechu i prostej wygody, nie zajmując się kuchnią, w domu nie gotuje. Bywają wypadki, że jest to rzecz konieczna i innej rady niema, ale zdarza się i tak nieraz, że kobieta, żeby nie mieć zachodu, woli w porze obiadowej przynieść ze sklepiku cobądź zimnego, byle zjeść na prędce, nie zasiadając nawet z rodziną do południowego posiłku i uważa, że to prędzej i łatwiej, bo nie idzie na targ, nie rozpala ognia, nie potrzebuje zmywać naczyń.

Ale to bardzo nie dobrze. Nietylko że zdrowie rodziny na tem cierpi, jeżeli zamiast ciepłego pożywienia, dobrze przyrządzonego, zjada Bóg wie jakie i z czego zrobione salcesony, lub kiełbasy — ale ze względu na podstawy życia rodzinnego, wiele stąd szkody wynika.

Gdy ojciec rodziny wraca z roboty, starsze dzieci z warsztatów a młodsze ze szkoły, — o ileż byłoby im milej zobaczyć na stole czysto zastawionym, świeżo ugotowaną, parującą polewkę i przytem odczuwać, że tu ktoś myślał o nich z miłością, i podczas ich nieobecności pamiętał o ich posiłku.

Nie tylko kawałek chleba, ale i odrobina serdeczności potrzebna jest człowiekowi do podtrzymania życia. Gospodyni ma pewnie więcej pracy gdy kuchnią się zajmie, ale ma za to nagrodę w tem, że mąż lub synowie nie będą z domu uciekali, bo rodzinne ognisko będzie ich przyciągało. A już dla tego samego, warto ogień rozpałić.

Co do dzielenia się posiłkiem z przybyszem, którego Bóg w dom zesłał, to rzecz dawno znana i nie prostym tylko ludzkim obyczajem wytworzona, iż wspólność stołu i pożywienia jest oznaką, a zarazem podniętą wzajemnej miłości bliźniego. Myliłby się ten, kto wspólnej uczcie, lub przyjęciu ofiarowanego posiłku odmówiłby wyższego znaczenia.

Czytamy w Biblii, że aniołowie gdy przyszli w gościnę do Abrahama, pożywali strawę, którą im Sara ugotowała, a której jednak nie potrzebowali. Pan Jezus siadał do stołu z grzesznikami, choć rzesze mógł karmić cudownym chlebem. »Umiłowawszy swoje do końca«, podzielił z nimi ostatnią wieczerzę. Z Kleofasem i towarzyszem jego, w dzień Wielkanocy, spożywał posiłek, na który Go zaprosili i mówi wyraźnie Ewangelia, że »zmusili Go« gdy im się zdawało, że odchodzić zamysła.

Nawet surowy św. Antoni pustelnik, z gościem swym, świątobliwym Pawłem, pokrzepiał się wspólnie chlebem i wodą, a kruk przyniósł im na ten dzień podwójną ilość żywności.

Jest też w żywotach świętych wzmianka o pewnym, wiecznie prawie post zachowującym pustelniku, który jadł w dniu jednym cztery razy, gdy tego gościnność i miłość wymagały.

Nie dla zwykłej tylko i powszedniej chęci nasyceńia bliźniego, zapraszać go należy do wspólnego stołu, dla podzielenia się z nim tem, co Bóg dał. Ma to być przedewszystkiem wynikiem wzajemnej chrześcijańskiej miłości, dla której mogą być poświęcone nawet osobiste posty i umartwienia.

Bądźmy jak owi chrześcijanie pierwszych wieków, którzy w przeddzień męczeństwa, przez pamiętne »uczty miłości« utwierdzali się w bratniej łączności i wierze. Dzieląc chleb powszedni z gościem naszym, lub z tym co nas do stołu swego zaprasza, wlewajmy ducha miłości w to obcowanie z nimi przy wspólnem pożywaniu darów bożych.



Piosnka tułacza.

Będąc przeznaczeń siłą pędzony,
Tułać się muszę drogą żywota;
Myśl moja leci w rodzinne strony,

A w sercu mojem tęsknota.

Tęskno za lubą wioską rodzinną,
I za swoimi tęskno druhami;
Tęskno za wiejską pieśnią niewinną,

Za ojczystemi polami.

Tam to inaczej na własnej ziemi,
Chociaż jest bieda, to się ratuje,
I cierpieć milej między swojemi

Każdy pocieszy, współczuje.

O wiosko moja, wiosko rodzinna,
Piękna, wesoła, szczerą, niewinną,
Gdy ciebie wspomnę, serce lżej bije,

Twój obraz w duszy się wije.

Ja nie zapomnę nigdy o tobie —

Gdy Bóg dozwoli, a coś zarobię,
Wrócę do ciebie z pogodnym okiem,

By się twym cieszyć widokiem. Jantek z Bugaja.



W bród.

(Dokończenie)

W obec tego szalu śmiertelnego, który ogarnął rzucających się w nurty rzeki, wojowników, ukazuje się z pośród leśnej gęstwiny, stary wieśniak z najeżonym włosem i zdziczałym wyglądem, wołając z całej piersi:

— Można iść w bród! — Słowa te powtarzają sobie żołnierze jeden drugiemu: — Można iść w bród — w bród! . . . I te zrozpaczone przed chwilą istoty, z dziecięcą ufnością nabierają odwagi i otaczają wieśniaka. Komendant pyta: — Skąd jesteś? — Z tej wioski. — Czy ty za nami szedłeś lasem? — Tak. — Sam? — Sam. — Gdzie jest bród? — O pół mili. —

I wieśniak wskazuje przebytą już drogę.

— Więc już przeszliśmy to miejsce? — Już. — Czemużes dozwolił na to, żebyśmy tyle daremnej drogi zrobili? — Bo tak było potrzeba — Jakto? —

Starzec uśmiecha się i tłumaczy, że nieprzyjaciół za nimi postępuje i będzie tu za 3 godziny; że gdyby ślad ich raptownie się przy brodzie zatrzymał, byłoby to wskazówką, że przeprawa tam jest możliwą i że przeszli tamtędy; trzeba więc było iść dalej. Jeśli teraz zawrócą się, ślad będzie zmylony, a Niemcy długo mogą szukać przejścia, przez który uszli Francuzi.

— Masz słuszość — rzekł dowódca — prowadź nas!

W godzinę później zbiegowie przechodzą w poprzek rzeki; woda wielka podchodzi im aż pod pachy.

Gdy ostatni żołnierz stąpił nogą na brzeg, komendant zwróciwszy się ku wieśniakowi, wyciągnął rękę i rzekł: — Dziękujemy ci. — Idźcie z Bogiem! — odrzekł tenże i powoli się oddalił, patrząc, jak poza rzeką, w dali, ostatni z rozbitków maleli na widnokręgu, a wreszcie rozplynęli się we mgle i spokoj powrócił.

Wieśniak postępując wielkimi krokami, wzdłuż rzeki po zroszonej trawie, wyszeptał: — Już ich nie widać! —

W tej samej chwili ukazały się na drodze, kłusem pędzące, z chorągiewkami na wiatr puszczone, dwa szwadrony pruskich ułanów, których konie pluły się w błocie. Wieśniak kucał pod krzakiem chróstu, ale go spostrzegli.

— Hej, chłopie! — Otoczono go, szturchając i zawiedli przed sztab oficerski, gdzie go badać zaczęto. Starzec udał głupkowatego i głuchego, jakoby nie rozumiał, i nie wiedział.

— Nie bawcie się z nim długo! zawołał kapitan. Przemówi on zaraz według naszej woli. No, dajcie go tu!

Wieśniak klóty pikami w boki, kulejąc i dysząc, biegł przed końmi. Gdy na chwilę ustał, uderzenie lancą wraz z wykrzykiem: — Skacz hultaju! — dodaje mu bodźca. Jakiś czas tak zdąża, lecz wreszcie tchu mu braknie, nogi w kolanach się zginają i mało że nie padnie. Prostuje się jednak, bo wie, że właśnie przechodzą koło brodu; dopiero o trzysta kroków dalej, osuwa się na ziemię, blade i wycieńczony.

— Marsz! zawołał oficer — a ty, naprzód! — Tak dochodzą do szczątków owego mostu, przy którym ślad ustaje; dalej leżący brzeg błotnisty żadnego tropu nie pokazuje. Mogłoby się zdawać, że Francuzi w rozsypce, pogrążyli się wszyscy w rzekę. Zdumienie ogarnia Niem-

ców; rozprawiają między sobą, czy mógł być bród poniżej rzeki? Na boku zaś stary wieśniak uśmiecha się ze spuszczoną głową.

— Zmylono nas fałszywym obrotem, — rzekł wreszcie jeden — powrócić musieli własnym śladem — wracajmy! — Inny czyni uwagę, że po tropie już nie trafia, bo oni sami ślad zdeptali, ale że stary musi wiedzieć, gdzie bród się znajduje.

Któryś się odzywa, że starzec nie wie, ale komendant krzyczy ze złością: — Zobaczymy, czy nie będzie wiedział. Do wody, bydlę!

I tak wieśniak ma służyć za przyrząd do mierzenia głębi. Schodzi więc w rzekę po pochyłym brzegu. Woda sięga mu kolan, pasa, ramion, a on idzie dalej.

— Zawracaj! — woła mu komendant — a do oficerów rzecze: — Wróćmy panowie, bród tu się nie znajduje!

Co sto metrów, popychają starca w rzekę. Niemcy pilnie śledzą go wzrokiem, ale zawsze traci grunt pod nogami, brodzi chwiejąc się i z trudem wraca! Wątpliwości więc niema dotychczas; woda wszędzie głęboka.

Powtórzywszy tak kilka razy próbę, której towarzyszyły zawsze śmiechy i drwiny Prusaków, wieśniak ujrzał, że doszli już do brodu. Zziębły, szczerząc zębami, rzuca ukośne spojrzenia ku przeciwniejszej stronie rzeki. Ci, o których ocaleniu myśli, są dopiero o $1\frac{1}{2}$ mili zaledwie oddaleni; jeżeliby przejście było odkryte, zgubieni będą. Tymczasem Niemcy wołają na niego: — Dalej w wodę! — Już iść nie mogę! — Tem lepiej! Gdzie bród? — Nie wiem. — Idź więc do wody! —

Starzec posłusznie zanurza się w rzekę. W miarę jak się posuwa, zniża się, aby woda wydawała się głębszą, ale z brzegu poznano się na wybiegu, dostrzegłszy zgięcie kolan i krzyk powstaje. Wieśniak szmerze jakimś słowy, które sam tylko rozumie i idzie dalej, kurcząc się w tej wodzie, która nie chce sama pójść wyżej. Gdy mu fala przepływa już po plecach, spogląda na stojących na brzegu Niemców, w których teraz podwójnie widzi swoich wrogów. Ci krzyczą dalej: — Naprzód! — Kurczy się więc biedak i idzie. Woda mu sięga brody! Ułani się śmieją i pokazują, by szedł dalej.

Wtedy starzec, choć czuł dno rzeki pod stopami, choć tylko wyprostować się potrzebował, aby żyć i oddychać, bohaterskie czyny postanowienie: spogląda raz jeszcze na ziemię, słońce, których już za chwilę widzieć nie będzie — i zanurza się w rzecznej toni. . .

Śmiechy na brzegu ustały. Kapitan rzekł: — I tu jeszcze niema przejścia w bród — ale chłopisko już utonął — — —

Nieprzyjaciele więc zmyleni zostali i dalej w bezowocny pochód się udali, a ciało starego wieśniaka, który życie poświęcił dla ocalenia współbraci od pogoni wroga, przez zatarcie śladu ich przejścia, — popłynęło z biegiem fali, którą oświecił jasny promień słońca, jakby odbłaskiem łaski niebieskiej, która nagradza takie ofiary.



Listy od Czytelniczek „Niewiasty.”

O chybionych małżeństwach.

Czytając w „Niewieście” pismo Michała Kabaja o skrzywionych związkach małżeńskich, wspomniałem sobie i własne swe przeżycia bolesne tego rodzaju, których dwa w życiu odcierpiałem, a z których drugie zwłaszcza złamało mi serce może na zawsze.

Pierwsza dziewczyna, którą umiłowałem, ośwładła mi całe serce i chciałem ją poślubić. Ludzie prędko zbadali to uczucie, a jej rodzice dowiedziawszy się o naszej miłości, rozniecili niesnaski i kłopoty, które ciężkim kamieniem przytłoczyły mi duszę. Musiałem to wszystko w milczeniu przetrwać i Bóg jeden wie, co za krzyż pański przenieść musiałem. A dlaczego? Oto nam obojgu wiatr wiał w oczy, a na mnie psy wieszać zaczęto, bom jeszcze gruntu zapisanego na siebie nie miał, a niewiele go też na mnie i przypadło. Koniec końcem, ona pojechała tam, gdzie tyle innych jedzie, za morze, a ja choć pragnąłem jechać też za nią, jednak przez wdzięczność dla starych rodziców, nie mogłem ich porzucać i zostałem w domu. Tak więc straciłem z oczu tę ukochaną istotę i zostałem z boleścią w sercu i bez nadziei innej miłości, gdy pierwsza tkwiła mi jeszcze w duszy.

Gdy mi jednak ludzie zaczęli dokuczać przycinkami, a pewien gospodarz rać jakąś dziewczynę, o której mówił, że właśnie dla mnie będzie i gdy mię z nią zapoznał, — ze zdziwieniem, uczułem, że istotnie do serca mi przypadła i w oczach moich, wszystkie inne obok niej zbladły.

Wyznałem przed sobą, że dla mnie już tylko ona, albo żadna i zacząłem jeszcze raz marzyć o szczęściu na ziemi. —

Ale i tu jakiś zły duch się wniósł. Gdy się pobocznie dowiadywać zaczął o widoki małżeńskie, doniesiono mi, że jej jeszcze nie pilno, a rodzina szuka jej męża z wyższym stanowiskiem. Ona sama powiedziała mi, że nic nie dokona, bo nie wie, czy będzie miała majątek, lub nie. Była także pod władzą swych dziadków.

Po niejakiem czasie, gdy już usilne starania czynił, by związek z nią do skutku doprowadzić, nadjeżdża z Ameryki pewien młodzieniec, który przed 8 laty uwiodłszy w kraju jedną dziewczynę, odjechać musiał za ocean, gdzie ożenił się z jakąś starą babą z miłości dla jej majątku, a gdy ta zmarła, przyjechał do kraju i przez stręczycieli, dowiedziawszy się o mojej dziewczynie, począł się do niej umizgać.

Dziadkowie i ojcowie dowiadują się, że przybysz przywiózł ze sobą 4,000 koron, więc hejże na dziewczynę: — Idź za niego! —

Co jej się w sercu dzieje, każdy odgadnie, ale choć nie ma chęci, musi pić piwo na zrękowiny, bo od czego władza rodzicielska? — Djabel się śmieje, że złapał ludzi na łakomstwo i że będzie żniwo zbierać.

Biednej dziewczynie wszystko obojętne, gdy jej starzy chwalą iż drogie suknie i chuski jedwabne nosić będzie. Rada nie rada, idzie za ich wolą, bo myśli, że oni, jako więcej doświadczeni, dobrze jej może radzą: Ty głupia, smucisz się, a coby to za kochanie było bez pieniędzy!

Kończy się zaręczynowa biesiada, a następuje dzień po dniu utrapionym, a nie wesołym, aż przyjdzie dzień ślubu, w którym innym może radośnie przy muzyce i śpiewaniu, ale nie jej, która ma rękę oddać aż do śmierci, gdy ją kapłan stułą zwiąże. Ale jakże fałszywy taki ślub i obietnica, jeśli na zapytanie: „Czy masz wolną i nieprzymuszoną, wolę“ . . . ta, której ojcowie wmordują przyszłego małżonka, wyrzecz z kamieniem ciężkim na sercu; — „Mam.“ — Coby to za błogosławiony był język, coby tego kłamstwa nie popełnił — i odważył się — „Nie“ — powiedzieć.

Ale takie udręczone dziecko, nie wie nawet, że to można inaczej odpowiedzieć, choć przecie kapłan po polsku się pyta i zapytanie jest zrozumiałe. —

A po weselu, w dni kilka, zaczyna się mroczyć na małżeńskim widnokręgu; następują jakieś wymówki, odgryzania się — gromadzą się naprzód małe chmurki, potem większe, przychodzą burze, wichry, gromy. — Otwierają się małżonkom oczy, jak niegdyś pierwszym ich rodzicom w raju, po popełnionym grzechu, ale już zapóźno, nie ich nie może rozłączyć, ani pieniądze już nie pomogą; obmierzną nawet, że ich się ani wspomnieć nie chce. I tak żyje jedno z drugim, jak pies z kotem: jedno w prawo, drugie w lewo, a co dalej, to każdy, kto więcej żył na świecie, wie dobrze, zwłaszcza ten lub ta, których to nieszczęście dotknęło.

Drogie Siostry Czytelniczki, czy jesteście matkami, lub jeszcze pannami, baczcie pilnie na to by się zastanowić, iżby postępowanie wasze w tych razach tak ułożyć, by potem rąk nie załamywać i nie narzekać — bo nie rychło, wszystko daremne. Tak jak po śmierci, co kto zasłuży, to będzie miał i na tamtym świecie, już późno za grzechy żałować.

Wy ojcowie, pijaków, karciarzy, nieponiów lekkomyślnych za zięciów nie przyjmujcie, lecz statecznych zięciów i synowe dobierajcie, a wy młodzi kawalerowie i panny, nie bierzcie takich, co się pychą unoszą, co grosz ciężko przez rodziców, dobrodziejów lub opiekunów zebrany, lekko trwonią, bo majątek taki w ruiny, rychło się rozleci, choćby Bóg wie, jak wielki był z początku.

Zresztą, ojcowie i matki, choćby wam się nie podobał zięć, bo dziobaty, albo synowa, bo piegowata, lub t. p. to pamiętajcie, ży nie wy z nimi żyć będziecie, tylko dzieci wasze. Mówią o pewnym gospodarzu który żenił się z dziewczyną, o której inni mówili, iż ma oczy za wielkie i straszna jak czarownica, bo jej się i dzieci bały, — a on odpowiadał: — Wam się nie podoba, a mnie się podoba — i koniec.

Powtarzają też odpowiedź pewnego żyda, którzy wziął za żonę zezowatą (świdrowatą) żydówkę, która idąc na północ, patrzyła na wschód. Gdy mu ganiono taki wybór, mówił: Ny, żebyście byli w tem miejscu, co ja, toby się wam ładną wydała. — I miał słuszość.

W małżeństwie z miłości zawarłem, wszystko miłe, wszystko się cierpliwie zniesie, nawet przykrości. W tem, które interes połączył, lada drobnostka sprawia wybuch: nie trudno tam o złorzeczenia, przekleństwa, nawet o bitkę i nieszczęście. Bo tam serce nie działa, jedno podejrzewa drugie, obmawiają się poza oczy, wreszcie i gospodarstwo upada — aż śmierć piekło to przerywa.

Niech Bóg zachowa każdego od tej najsroźszej klęski w życiu!
Kończąc ten list swój, życzę tym, co go czytać będą, aby te moje
szczerze i wierzytelne wyrazy przyjęły się w ich sercach i pozdrawiam
ich z głębi duszy.

Antoni W. z J.

Złote ziarnka.

Wierność w małym.

Nie mów, iż zakres działań twych jest nazbyt mały
By coś dla ludzi zrobić i dla Bożej chwały —
I nie myśl, by czyn drobny musiał być nieznacznym;
Sąd taki byłby wielce mylny i — niebaczny.

Patrz na ziarnko, — jak drobne, gdy z ręki rolnika,
Padnie w ziemię — a wkrótce kielkiem ją przenika,
Rozrasta się i buja — i razem z innemi
Wyda je plon obfity z urodzajnej ziemi.

Rola to serce ludzkie — a ziarna, to czyny,
Którymi krzepisz braci twoich, — Boże syny,
Gdy podasz dobrą radę, albo mądre słowo,
Tu wesprzesz, tam się zwrócisz z pomocą gotową.

Gdy rozważysz, to poznasz, ile w życiu całym
Może człowiek dokonać, gdy wierny jest w małym;
A wtedy już nie powiesz, że zakres czynności
Jest mały; bo twój posiew, hojny — dla przyszłości.



PORADNIK ZDROWIA.

Dyfteryę usunąć można dodawszy do szklanki makowego mleka,
łyżeczkę saletry i używając tego płynu do płukania gardła.

Oparzenie mniejsze, bez pęcherzy, goi się przykładaniem szmatki
umoczonej, w mocnym spirytusie. Jeśli są pęcherze, szmatkę do
przykładania maczać w mieszaneczce z równych części oliwy z wodą wa-
pienną (z apteki) mocno skłóconej.

Dysenterya. Hubki wyrosłe na śliwach wysuszyć, sproszkować i
przesiać. Domieszawszy do czerwonego wina, pić po jednym iu b dwu
kieliszkach na dzień.

Reumatyczny ból w członkach leczy się przez nacieranie spirytu-
sem, nalany m na majowe chrząsteczki i wystawionym czas dłuższy ra
działanie słońca.

Ból zębów, lub gardła ustępuje nieraz, jeśli łyżeczkę stłuczonego
pieprzu wsypiemy w miejsce bolące i przez czas jakiś tam przetrzymamy.

Chwianie zębów w szczęce leczyć można, jeśli się ugotuje całą garść zielonych, albo łyżeczkę suszonych liści jeżyny czyli ostreżnicy i po odcedzeniu, do odwaru tego dodawszy kawałek ałunu, wielkości grochu, tym wychłodzonym płynem trzy razy dziennie płukać będzie usta.

Waselina jest wyborynym środkiem na wyrzuty skórne. Trzeba nią smarować miejsce, na którym wyrzut się ukazał i powtarzać smarowanie skoro tylko skóra wyschnie. Jest też skuteczną przeciw pękaniu skóry nabrzmieniu i lekkim oparzeniom.

Pieczenie nóg można usunąć moczeniem podeszew w zimnej wodzie, które rankiem i wieczorem powtarzać trzeba przez kilka tygodni. Dobrze jest także w tym celu nacierać suchym mydłem, wewnętrzną stronę pończochy lub onucki.

RADY GOSPODARCZE.

Pole dla konia. Jeden z czytelników zapytuje, jak zagospodarować 6-ciomorgową przestrzeń po wyciętym lesie, jeśli się ma na celu jedynie utrzymanie konia potrzebnego do wyjazdu?

Gdy gospodarstwo ma służyć tylko do utrzymania konia, należy siać jedynie rośliny dla konia odpowiednie, zatem owies na obrok, oraz mieszanki do zbierania na zielono i suszenia na siano. Ponieważ ziemia w gospodarstwie, o którym tu mowa, jest średnia, a nawet dęby na niej rosły, więc owies jest pewny, i mieszanka, złożona z owsa, żyta i grochu, będzie dobra. Tylko mieszankę taką należy siać gęsto, dając dwie trzecie części owsa, a jedną trzecią grochu. W czasie kłosowania gdy wszystko jeszcze zielone, skosić i wysuszyć na siano. Mieszanki wysiewać najmniej półtora korca na mórg, a nieszkodzi i więcej.

Jeśli karczunek jest czysty, bez korzeni i pniaków, nie nie przeszkadza zorać odrazu do pełnej głębokości, później dobrze bronami dań porozrywać i zasiać 3 morgi owsem, a 3 morgi mieszanką. Jeśli jednak karczunek nieczysty, jeśli są pniaki, korzenie i inne zawady, to pierwsza orka służy głównie do oczyszczenia ziemi. W takim razie obok pługa musi iść robotnik, a nawet dwóch, z siekierą i motyką, i wszelkie zawady napótkane przez pług wydobywać na wierzch i składać na kupy. Później, gdy to wszystko przeschnie, podpala się takie kupy i rozrzuca się popiół o ile można równo. Gdy pole zostanie w taki sposób oczyszczone, równa się je broną, orze się wpoprzek po raz drugi do pełnej głębokości i zasiewa.

Niewłaściwem byłoby siać żyto na zimę; jeśli bowiem idzie o utrzymanie konia, zawsze go lepiej utrzymamy na owsie i mieszance, niż na życie. Lepiej i na rok drugi posiać także owies i mieszankę, tylko w ten sposób, że owies siałbym po mieszance, a po owsie mieszankę. Później można by wprowadzić okopowe, to jest marchew pastewną i kartofle, tego mórg i tego mórg, a po owsie zasiać owies z konieczną. Takim sposobem utworzyłyby się 3 poletka, w których byłoby 2 morgi konieczyny, 2 morgi owsa i 2 morgi okopowych.

A. S.

RADY DOMOWE.

Robactwo u kur wytepia się sproszkowaną siarką, zwaną »kwiatem siarczany«¹, który im się wdmuchuje w pierze, posypuje kury z wierzchu, również jak podłogę w kurniku. Robaki padają nieżywe, a choć kura je pozjada wraz z siarką, nic to jej nie zaszkodzi.

Szklanne naczynia gdy kto czyści piaskiem, łatwo się rysują lub pękają. Czyszczenie śrutem ołowianym naczyń, w których przechowują się rzeczy do pożywienia służące, jest szkodliwe dla zdrowia. Najlepiej² jest użyć do mycia małych kawałeczków węgla, wielkości grochu, któremi naczynia się wyczyszczą najskuteczniej i bezpieczne będą od stłuczenia.

Mrówki zagnieżdżone w mieszkaniu i czyniące w spiżarni szkodę, wygubi się, wzięwszy zwilżoną gąbkę, posypaną naokoło mialkim cukrem, którą kładzie się w miejscach gdzie ich jest najwięcej. Mrówki w parę chwil obsiadą całą gąbkę; wtedy trzeba ją zanurzyć we wrzącą wodę, gdzie wyginą. To postępowanie trzeba powtarzać dopóty, aż mrówek się nie wytepi.

Szwaby wyniszczą się w kuchniach, jeśli kilka kwiatów słonecznika porozkłada się blisko pieca, pod szafy, stoły, łóżko itd. Ponieważ woni jego nie znoszą te owady, giną, lub z mieszkania uciekają.

Zaduch i złe powietrze w izbach, gdzie leżą chorzy, usuwają się świeżo utłuczonym węglem drzewnym, który w drobnych grudkach stawia się na talerzach, w różne miejsca. Łatwy ten sposób jest bardzo skuteczny, bo węgiel wchłania w siebie z powietrza niezdrowe wyziewy.

Kura wypijająca jaja odzwyczai się tego nałogu, jeśli wypróznioną gkorupkę z jajka, napełniwszy wodą i szczyptą papryki, i zalepiwszy sipsem, położy się w miejscu, gdzie kura zwykle jaja znachodzi. Jeśli stłucze je dziobem, by wypić, nie powtórzy już tego więcej.

Rozmaitości i żarty.

Pożar z iskry w popiele. Żona gospodarza z Ulasek, nazwiskiem Kniółka, wynosiła zwykle popiół z komina na strych, i tam wprost pod strzechę go wysypywała. Było to jakby dobrowolne wyzywanie nieszczęścia i dziwna rzecz tylko, iż przez ten nierozsądek, dawno już chaty z dymem nie puściła. Ot, i udawało się jakoś do czasu, aż wreszcie przyszło do biedy. Pewnego dnia, gospodyni wyniosła swoim zwyczajem, popiół z węglami na strych, i wysypała na wielką kupę, która tam już była zebrana. Aż tu po chwili wysuwa się z pod strzechy płomienisty język i zaczyna ją ogarniać. Sucha słoma buchnęła wnet płomieniem; szczęście że było to w biały dzień i wnet ogień spostrzeżono, a ratunku nie zabrakło. Chatę uratowano, tylko spaliła się strzecha i wszystko, co było pod strychem: odzież, bielizna, pościel, i duży zapas płótna. Niechże przykład tej nierozwagi Kniółkowej będzie nauką dla innych, aby popiołu nie wynosić w miejsce, gdzie wiatr może tlejące się iskry rozdmuchać. Trzeba na to mieć jaki stary, ale cały garnek i popiół w nim trzymać

choćby przez parę tygodni, albo wnet po wygarnięciu z pieca dobrze wodą popiół zalać, aby żadna w nim iskra pozostać nie mogła.

Z babskich leków. Antoniego Czyżewskiego, wyrobnika, ugryzł w rękę jakiś robak. Znaczek był niewielki, ale ciało świerbiało i trochę spuchło. Jakaś sąsiadka znachorka doradziła żonie Czyżewskiego, żeby związała rękę sznurkiem przy samem ramieniu, bo inaczej, jak mówiła, »puchlina może dojść do serca.« Czyżewska coprędzej spełniła polecenie. Związała rękę mocno, aż krew zatrzymana w żyłach, nie mogła się odświeżać i zaczęła się psuć. Czyżewski dostał silnej gorączki, wystąpiły mu na rękę, a potem na całe ciało, ciemne plamy, jakby od pobicia i potem przyszła śmierć. Przedtem był całkiem zdrow, i miał zaledwie 33 lata. Osierocił żonę i siedmioro dzieci.

Wyzysk robotników polskich w Prusach. Co rok na wiosnę, gromady naszych parobczaków i dziewcząt opuszczają rodzinne strony i idą na zarobki za granicę, gdzie ich wygania nadzieja lepszego zysku niż mają w kraju. Ale ta nadzieja często zawodzi, bo jeżeli nasz robotnik w Prusach więcej zarabia, to i daleko więcej wydaje tam na życie, przez co bardzo mało zaoszczędzić może przez lato, a przytem służba u Niemców nie jednemu ciężko się daje we znaki. Wielu ludzi doświadczywszy tej biedy, dało sobie słowo więcej do Prus na zarobki nie chodzić. Aby takich nie znalazło się więcej, rolnicy pruscy obmyślili bardzo chytrze sposób, jak zapewnić sobie z roku na rok potrzebną liczbę robotników polskich: Oto w jesieni, po ukończeniu robót, Niemiec robiąc obrachunek z naszym robotnikiem, zatrzymuje mu z zarobku 50 marek (58 koron 25 gr.), a to »dla pewności«, że robotnik na przyszłą wiosnę do niego powróci. Aby odebrać swe pieniądze, robotnik nasz w roku następnym idzie znów do Prus i w jesieni zostawia znów u tego samego Niemca 50 marek. Gospodarz pruski jest w ten sposób pewny, że będzie miał zawsze robotnika, ale nasz pracownik może uważać ów zastaw za stracony, boć trafi się przecie rok, w którym choroba lub jaka inna ważna przeszkoda zatrzymuje go w domu. Zresztą może i Niemiec umrzeć albo swój majątek sprzedać i wynieść się gdzieindziej, a 50 marek to grosz wielki dla ubogiego robotnika. Więc kto chce już koniecznie iść do Prus na zarobek, niech przynajmniej żadnej umowy na rok z góry z Niemcem nie zawiera.

Głuchy kawaler: — Zośka, chcesz pójść za mnie? — Tak. — Co? — Tak. — Powtórzo jeszcze, bo nie dosłyszę. Co? — Nie! boś głuchy,

Rozmowa dwu znajomych. — Słyszałem, że się żenisz z wdową, która ma 20 lat a 40 stówek posagu. Winszuję! — Niestety! rzecz się ma przeciwnie: moja przyszła małżonka ma lat 40., ale posagu tylko 20 stówek!

Żona i mąż. — Okropnie chrapałeś tej nocy — To być nie może. — Ale zaręczam ci, że tak. — No, przecie byłbym słyszał; wszak głuchy nie jestem.

Chory w przedpokoju lekarza znudzony długiem czekaniem, rzekł do lokaja: — Powiedz swemu panu, że jeżeli mię do pięciu minut nie przyjmie — to wyzdrowię!

Wydawca X. Stanisław Stojałowski.

Odpowiedzialny red. St. Stohandl. — Drukiem Jana i Karola Handla w Bielsku.
Za drukarnię odpowiedzialny Karol Handl.